

Prenumerata w miejscu wynosi:
 roczna rs. 3 kop. —
 półroczna „ 1 „ 75
 kwartalna „ — „ 75
Prenumerata z przesyłką pocztową:
 roczna rs. 4 kop. 40,
 półroczna „ 2 „ 20,
 kwartalna „ 1 „ 10.
 Numer pojedynczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu można w księgarni L. Chodźki: w Warszawie w księg. A. Kowalskiego przy u. Nowy-Swiat Nr. 39, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYGODNIEN

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji M. Frenclera w Warszawie przy u. Leszno Nr. 51.

Cena ogłoszeń:
 Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni L. Chodźki

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — **Kantor redakcyi** tamże w księgarni L. Chodźki.

1 N. 6 po Św. Teobalda	W3-43	Z. 8-24	Długość dnia god. 16 min. 41.	5 C. Karoliny i Filomeny	W3-47	Z. 8-22	Długość dnia god. 16 min. 35.
2 P. Nawiedzenie N. M. P.	3-44	8-23		6 P. Dominiki P.	3-48	8-21	
3 W. Helijodora B.	3-45	8-23	Ostatnia kw. księz. o g. 11 m. 39 w.	7 S. Pulcheryi i Kilijana	3-49	8-21	
4 S. Józefa Kalasantego	3-46	8-22	Dnia ubyłoby min. 11.	8 N. 7 po Św. Elżbiety kr.	3-50	8-20	Dnia ubyłoby min. 17.

Treść: Od redakcyi — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Zyciorysy — Jan Brzowski, przez S. — Okruchy — zebrał Elisak. — Ogłoszenia.
Odcinek: Trzy po trzy, przez Mantykę.

Dnia 1 lipca 1877 r.

OD REDAKCYI.

Tydzien wychodzić będzie w kwartale III-m r. b. w tej samej jak obecnie formie i treści.

Prenumerata kwartalna wynosi: w miejscu kop. 75, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
 O wczesne dopełnianie zapisów uprzejmie upraszamy.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

W niedzielę dnia 17 b.m., w kościele po-pijarskim, podczas sumy wykonano mszę Bordes'a, na graduale „Lauda Sion“, na offertoryjum „Zdrowaś Maryja“ Mercadant'ego; solo alt, a na benedictus „Justus ut palma florebit“ J. Wł. Krogulskiego. Przed sumą zaśpiewano „Veni Creator“ Sandmanna, z powodu primicyi ks. Moniuszki.

Kościół po-pijarski po odnowieniu w r.z. dachu i tynków zewnętrznych, zabezpieczony już od deszczowych zacieków i wilgoci, niszczącej piękne freski i ołtarze, obecnie, dzięki gorliwej troskliwości administratora tej świątyni, ks. A. Sałacińskiego, mieć będzie odnowione obrazy w ołtarzach. Odnowiono już obraz s. Józefa i s. Iwona, wkrótce zaś i obrazy s. Barbary i s. Jana Nepomucena odświeżonymi zostaną. Pozostałe cztery: *Matki Boskiej Łaskawej*, s. Stanisława Kostki, s. Ignacego Lojoli i s. Józefa Kalasantego odnowiłyby też koniecznie należało, znać bowiem na nich niszcząca ręka czasu i zgubny wpływ tyloletniej wilgoci, na przeszkodzie temu jednak stoi brak potrzebnego na ten cel funduszu. Prywatna pobożna ofiara jest tu jedynym środkiem, gdyż zasłuku skarbowego, po świeżo wykonanej zeszłorocznej restauracyi dachu, spodziewać się tak rychło nie można. Mamy też niepionną nadzieję, że znajduj się, pomiędzy mieszkańcami miasta i dawnymi uczniami piotrkowskiego gimnazjum, dobroczynne ręce, które poprą usiłowania ks. Sałacińskiego i przyczynią się do odnowienia ołtarzy po-pijarskiej świątyni, cd lat tylu będącej szkolnym kościołem i należącej do najpiękniejszych świątyni pańskich w kraju.

Przywróceniem obrazów do pierwotnego stanu, zajmuje się p. Leon Kulński, jedyny może u nas w tym rodzaju malarz, który zaparłszy się porzucającej duszę każdego artysty samodzielnej twórczości, poświęcił najpiękniejsze lata życia na ocalanie prac cudzych, na zachowywanie od zniszczenia i utrudne do zadziwienia przywracanie pierwotnej świeżości utworom dawniejszych malarzy. Niejedna też świątynia swe obrazy, niejedna rodzina swe pamiątkowe portrety, że posiada dotąd, zawdzięcza to jedynie wytrwałej, niezłomnej, a przecież wysocce umiejętnej pracy p. Kuharskiego.

W ubiegłym tygodniu dopełniono w tymże kościele nastrojenia organów, z doświadczeniem jednego jeszcze głosu, niezbędnego przy śpiewie. Roboty te wykonał, za

staraniem p. J. Goleńskiego, dyrektora amatorskiego chóru i nauczyciela śpiewu, p. Szymański, znany organmistrz z Warszawy.

Wkrótce także sz. administrator tegoż kościoła przystąpić zamierza do możliwego odnowienia sztukaterij w ołtarzach najwięcej uszkodzonych, w czem ma, jak się spodziewamy przynajmniej, zarówno jak w odświeżeniu obrazów, przyjdzie z pomocą pobożna ofiarność prywatna, tém więcéj, że, o ile nam wiadomo, na jedno i drugie potrzeba zaledwie paruset rubli, które, jeśli nie z jednorazowej czyjejs hojności, to chociaż z drobniejszych, częściowych datków zebrać się mogą i powinny.

Zniżenie procentu. Bank polski, jak nas uprzejmie z dobrego zawiadomiono źródła, zniżył od dnia 10 (22) czerwca r. b. włącznie, stopę procentu od dopełnianych operacyi pieniężnych, a mianowicie: od dyskonta weksli do 6%, od zastawów zaś i rachunków z otwartego kredytu do 7% w stosunku rocznym. Tém skwapliwiej tę wiadomość czytelnikom naszym podajemy, że pomiędzy tak zwanymi pośrednikami przy dyskontowaniu weksli, bardzo łatwo znaleźć się mogą ludzie, którzy korzystając z nieświadomości swych klientów, dobroczynną zniżkę zdyskontować na swą wyłączną korzyść gotowi.

Spór o przejazd. Spełniając przyrzeczenie, dane czytelnikom naszym w Nr. 6 Tygodnia, zamieszczamy obecnie krótkie sprawozdanie ze sprawy Aleksandra Dobrzańskiego, przeciwko zarządowi drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i magistratowi m. N-Radomska, o przywrócenie przejazdu przez tęż drogę.

Gdy więc wymieniona sprawa na posiedzeniu sądu 12 czerwca r. b. przywołana została, przydujący w wydziale cywilnym sądu okręgowego przedstawił przedewszystkiem stan sprawy, odczytał ważniejsze dokumenty, oraz streszcil skargę powoda i odpowiedzi pozwanych, z których okazało się: że prokuratorja, w imieniu magistratu m. N-Radomska działająca, połączyła się z żądaniem Dobrzańskiego, domagając się otworzenia przejazdu, niewłaściwie i ze szkodą miasta zamkniętego; — zarząd zaś drogi żelaznej, w odpowiedzi na skargę, wystąpił z ekspicyją niewłaściwości sądów cywilnych, opierając się na uwadze po art. 1 ustawy postępowania sądowego cywilnego, i zarzucił zarazem niewłaściwość sądu, ze względu, iż zarząd drogi żelaznej ma swoje siedlisko w Warszawie, a nadto i to, że A. Dobrzański niema prawa występować z żądaniem przywrócenia przejazdu, gdyż jest to kwestya obchodząca nietylko pojedynczego właściciela, ale ogół mieszkańców.

Po przedstawieniu stanu sprawy, zabięrali głos adwokaci: Glüksberg, Młodowski i Jungowski; a po długich i ożywionych rozprawach, sąd okręgowy ekscępcyję, przez obrońcę zarządu drogi żelaznej przedstawione, oddał, osądzenie zaś samę sprawę, w myśl art. 588 U. P. S. C., odroczył.

Obrońca drogi żelaznej na usprawiedliwienie ekscępcyji, przytaczał motywa prawodawcze, wyroki kasacyjnego departamentu senatu, wykazując zarazem, że zarząd drogi żelaznej działał w tym razie na mocy rozporządzenia inspektora dróg żelaznych, który uznał przejazd dotąd istniejący za niebezpieczny i zamknęć takowy polecił; — że zatem rozporządzenie to, jako pochodzące od władzy administracyjnej, na zasłudze uwagi po art. 1 U. P. S. C., przez władzę sądową kontrolowane ani zmieniane być nie może.

Ze strony przeciwniej przedstawiono: iż w uwadze wyżej wspomnianej mowa jest tylko o takich żądaniach władz administracyjnych, którym prawo przyznało charakter bezspornych, i że takie jedynie z pod rozpoznania sądów wyłączone być powinny; — rozporządzenie zaś inspektora dróg żelaznych w przedmiocie zamknięcia przejazdu, nie można uznać za bezsporne, gdyż wkracza ono w dziedzinę praw, służących osobom prywatnym i miastu, a nadto przechodzi atrybucyję władzy, jaka temuż inspektorowi została nadana. Jeśli przeto, ze względu na bezpieczeństwo publiczne, zamknięcie przejazdu było koniecznem, w takim razie zarząd lub inspektor dróg żelaznych, obowiązany był wejść w układy ze stroną interesowaną, lub też uzyskać w drodze prawodawczej rozporządzenie zajęcia na użytek publiczny kawałka gruntu, na którym był urządzony przejazd; — czyh, że spór ten, jako czysto cywilnej natury, ulegać winien rozpoznawaniu sądów.

Podając oświadczenie w streszczeniu najgłówniejsze tylko zasady przez strony przytaczane, czynimy to z uwagi, iż sprawa ta co do przedmiotu głównego, prawdopodobnie jeszcze raz będzie rozpoznawana przez sąd okręgowy, wówczas tedy, przez więcéj szczegółowe sprawozdanie, postaramy się zapoznać czytelników naszych z całym przebiegiem tego interesującego sporu.

Księgozusz. Od ostatniego naszego sprawozdania, ukazał się w 3-ech nowych miejscowościach, a mianowicie: w Gietkach w gm. Rozprza, w Cekanowie w gm. Krzyżanów i w Kałku w gm. Uszczyn. Po dopełnionem wszakże usunięciu sztuk chorych i podejrzanycy, co powtórzyć nawet w Cekanowie zasłaba potrzeba, w ostatnich dniach kilku nie było nowych objawów zarazy. Zachorowało dotąd we wszystkich razem miejscowościach sztuk 93, z tej liczby zdechło 20, zabito 73, a prócz tego podejrzanych o styczność z chorem 232, razem więc ofiarą tego wybuchu zarazy padło sztuk 325.

Wypadki. Pierwszy zapewne u nas w kraju, ze względu na przyczynę jaka go spowodowała, a przerażający w swych skutkach wypadek, miał miejsce w dniu 22 b. m. w N-Radomsku. Przyczyną ową był straszny wybuch, wywołany, jak ze śladów domyślać się wolno, przez nieostrożne obchodzenie się z dynamitem, który obciął w ruinę dom drewniany z dwiema ofiarnami w N-Radomsku przy u. Czystochowskiej pod Nr. 200 położony, uszkodził wiele domów i zabudowań sąsiednich, a co nadewszystko, pozbawił życia 9 osób, 7 zaś ciężej lub lżej poranił.

Wypadek ten miał miejsce 22 b. m. o god. 5½ popołudniu, w której to chwili przeraźliwie ogłuszający huk wywołał z domów wszystkich mieszkańców miasteczka. Nikt sobie nie umiał zdać sprawy, ni wytlomaczyć przyczyny wybuchu, przy którym jednocześnie prawie ziemia zatrzęsała się na wielkiej przestrzeni, trzęsły dachy i pękały szyby, dzwonnice złowrogo. Rozbiegane, uciekające na wsze strony kornie w zaprzęgu, jak znalazły się na ulicach i rynku, nie mało zwiększyły popłoch pierwszej chwili. Jednym zdawało się, że piorun uderzył, chociaż na kurzę, mimo zachmurzonego nieba, nie zanośilo się wcale, — drudzy przypuszczali, że eksplozja nastąpiła w wojskowej prochowni. Potężny wszakże ślup kurza-wy, jaki się oczem zdumionych ukazał i opadające wkrótce po całym mieście piere, obaliły obadwa przypuszczenia, przepowiadając zarazem, że ów straszny wy-

buch objął ludzkie siedziby. Pośpieszono jednomyślnie w kierunku widzianej kurzawy aż na koniec miasta, ulicą Czystochowską. Tam widok, jaki się zgromadzonemu, wśród opadających tumanów piasku, pyłu i rozmaitych szczątków, ukazał, z piersi wszystkich wywołał jednocześnie okrzyk przerażenia i zgrozy. Dom sukcesorów Tłuchowskiego wraz z dwiema ofiarnami, w podkowie pobudowany, przedstawiał niekształtny stos rozwalonych, połamanych ścian, przywalonych gruzami komnow, pieców i polep, wśród których sterczały odłamki sprzętów domowych, widniały zmiażdżone ciała ludzkie, wszystko pokryte opadającym kurzem i pierzem, jakby całunem śmierci. W miejscu zaś gdzie stał komn, wyrzta w ziemi głęboka i obszerna jama, wskazywała miejsce, w którym bezwzględnie, nieostrożnie obchodzenie się z ukrywanym dynamitem, było powodem tak srodze nieszczęśliwego wypadku. Z zarządzenia prezydenta miasta, mimo obawy powtórzyć się mogącego wybuchu, zabrano się do rozgrzebywania ruin, by tym, którzy żywcem pod nimi znaleź się mogli, pośpieszyć z ratunkiem i pomocą. Jakoż dzięki energicznemu wzięciu się obecnych do dzieła, wydobyto 7 więcéj lub mniej poranionych osób, a mianowicie: Surlę Geję Lerner (28 lat), Esterę Długę Kozen (50 l.), Cyrię Ofman (26 l.), Maikę Brenner (22 l.), Lejzera Kozę (13 l.), Frajdlę Birenbaum (28 l.) i Szjęę Neiman (44 l.), — dwie ostatnie następnego dnia nie dożyły, a z pozostałych, dwóch jeszcze życia wielkie grozi niebezpieczeństwo. Do rannych, choć pośrednio przez rozrzucone odłamki ścian, zaliczyć też należy dwie służące w sąsiednim domu p. Gwoździka, do ocalonych zaś dziecko kilkomiesięczne, nad kotłuską którego pęknięta belka utworzyła luk bezpieczeństwa.

Zabitych, a raczej poszarpanych ciał, których brakujące części poznajdowano potem na odległych o kilka domów podwórzach lub ogrzędach w gruzach, wydobyto pięć, to jest ciał. Szlamy Mietkiewicza (50 l.), Ruchł Łai Mietkiewicza (27 l.) ich córki, przybył do rodziców przepędzić dzień sabatu z dwójgiem matylch dzieci, Bajlą (l. 4) i Ryką (r. 1) mającemi, oraz Joska Chaima Birenbaum (l. 40), ciało zaś trzyletniego syna tegoż, Szlamy, odszukano po dwóch dniach dopiero.

Inni, w liczbie z górą 20, lokatorowie, nieobecności swojej pod tę chwilę w domu, zawdzięczają pozostanie przy życiu. Szczęśliwom też zrządzeniem Opatrzności straszny ten wypadek wydarzył się w piątek popołudniu, gdy w inne dnie, prócz soboty jeszcze, w domach tych, u mieszkających tam dwóch nauczycieli, bywało po 60 do 80 dzieci różnego wieku.

Domniemywaną przyczyną całego nieszczęścia było nieostrożne zachowanie się z dynamitem Szlamy Mietkiewicza, który, mimo ponoszonych wielokrotnie kar i rozciągniętego nad nim nadzoru, oszukiwał zdołał czujność władz policyjnych i trudził się potajemnie sprzedażą prochu i ładunków dynamitowych do wybijania ryb, które z Prus przez przemytników sobie sprowadzał. Nie mamy tu zamiaru bromie jego pamięci, stał się on i tak pierwszą prawdopodobnie ofiarą swęj winy, ale niepodobna zarazem nie winić tych, którzy zachęcali go do trzymania się niebezpiecznego rzemiosła, dając mu łatwy zarobek przez zakupywanie różnorodnego towaru! Tak bowiem słusznie nazwać można dynamitowe naboje

sowane jako środek ogłuszania ryb (*), środek tak wyraźnie ułatwiający opustoszenie do reszty wód naszych,— zniszczenie zupełnie ważnej gałęzi bogactwa krajowego, którą raczej przeciwnie troskliwością otoczyć, podnieść i ożywić winnoby było być obowiązkiem wszystkich dobrze myślących mieszkańców. Gdyby przez ciągłe zakupy nie dodawano takiemu Szlamie i jemu podobnym ciąglej zachęty, musieli by porzucić swój proceder;—to, zdaje się, nie potrzebuje dowodzenia. Bawimy się jak dzieci — nie zastanawiając się nad skutkami;—w tém rzecz cała. Ze zaś wyrzutu naszego okolicznej publiczności na wiatr nie rzucamy, to dość przytoczyć, że w gruzach mieszkania Mietkiewicza, prócz niewiadomej ilości, która tylu strat stała się przyczyną, znaleziono jeszcze około *dziesięciu funtów* dynamitu, znaczną ilość knotów ładunkowych, oraz baryłkę prochu, téjże zaś nocy i następnej, przeżeni widocznie skutkami wybuchu, współwyznawcy Szlamy, trudniący się podobnym handelem, podrzucili na ulicach miasta w różnych miejscach *sto dwadzieścia cztery funty* prochu i pewną ilość dynamitowych ładunków.

Nie odrzeczyby także może było zwrócić i na to uwagę, że rozpowszechnienie pokątnego handlu podobnymi środkami, których piorunująca siła nie jest ogólnie znana i z którą nadto obchodzić się umiejętnie i ostrożnie, niewszyscy potrafią, może powiększyć liczbę podobnie nieszczęśliwych, jak radomski, wypadków, a nawet z czasem posłużyć i jako środek rozmysłnego ich, ze złej woli, wywołania. Skuteczniejsza to jeszcze bowiem broń dla mściwej ręki, niż głównia lub łuczywo. Dłoni podpalacza nie wstrzymuje myśl, że za spalone budowle i ruchomości ubezpieczone wynagrodzenie otrzymane można;— pomyślemy więc o ile chętniej ramię jego sięgnie po środek do nabycia tajemnego łatwy, a zapewniający mściwej duszy pełniejsze jeszcze zadowolenie—w tém przeświadczeniu, że za zrujnowane budynki, za zniszczony dobytek—sąsiadowi złamanego grosza nie wynagrodzą? Lubownicy lekkomyślnego rybołówstwa powinni się nad tém głęboko zastanowić i nie zapominać, że jakkolwiek czuwanie nad bezpieczeństwem publicznym jest obowiązkiem władz właściwych, niemniej wszakże ogół mieszkańców, zdro-

wo pojmujących swe własne dobro, nie powinien sam go lekceważyć, tym bowiem tylko sposobem uzasadnić może prawo jawnego wytykania cudzych błędów, głośnego narzekania na dopuszczane zaniedbania.

Dla uzupełnienia uwag, jakie nam smutny widok radomskowskich ruin nasunął, a raczej dla kronikarskiego udokładnienia samego opisu wypadku, przytoczymy jeszcze następujące okoliczności.

Zburzona posiadłość należała do sukcesorów, którzy długie oddawna między sobą wiedli spory i zakończyli je przy pomocy polubownych rozjemców w tym samym dniu właśnie, w którym, w parę godzin po podpisaniu podziałowego układu, przedmiot tyloletniego sporu i umowy zamienił się w bezładną kupę gruzów.

Zmarły znów Szmul Mietkiewicz, prawdopodobny sprawca własnej i tylu osób śmierci, jak o tém zapewniał nas naoczny świadek, miał ją sobie jeszcze przed laty przepowiedzianą słowy poważnego rabina, który, upominając go, aby porzucił potajemny handel wybuchowymi materyałami, jakby wieszczym duchem przejęty ostrzegał go: „pamiętaj, jeśli mnie nie usłuchasz, prędzej czy później i sam marnie zginiesz i innych śmierci staniesz się przyczyną!”

Z poczynionych wreszcie uszłodeń i epizodów wybuchu, prócz wyżej przytoczonego zdumiewającego ocalenia małego dziecka, zasługuje jeszcze na wspomnienie to, że jedna z belek została wypchnięta zupełnie w kierunku poziomym i to z taką siłą, iż nietylko przebyła przestrzeń kilkudziesięciu łokci bez zmiany tegoż kierunku, ale nadto jeszcze przebiła szczyt natrafionego na swój drodze domu i uwięzła dopiero tamże w rozwalonym przez siebie kominie.

Huk wybuchu rozległ się w okolicy na przestrzeni jednej i pół mili—przedmioty niektóre o 100—200 i 500 sążni zostały porzucane.

— W dniu 10 b. m., w lesie do dóbr Wólka Prusicka należącym, w p-cie noworadomskowski (własność p. Ignacego Morzkowskiego), popełnionem zostało zabójstwo, którego sprawcy nie ujęto dotąd, pomimo pewnych wskazówek i poszlak. Zabity wystrzałem z łuska wymierzonym został Jan Nepomucen Reutt, lat 33 mający, poznańczyk, rządcą dóbr Wólka Prusicka, w przejeździe z folwarku na folwark, boczną drożyną. Ciało zabi-

tęgo znaleziono w pobliżu dwóch młodocianych brzózek, splecionych z sobą przygiętymi wierzchołkami, tak, by jadącemu słabą, lecz niepodobną do przebycia bez zatrzymania się, stanowiły przeszkodę i ułatwiły zaczajonemu zabójcy wykonanie złowrogiemu zamiaru. Konia, na którym jechał nieszczęśliwy Reutt, zabrał podstępny morderca, uchodząc z miejsca tak przebiegle obmyślanej i ze strasznym powodzeniem dokonanej zbrodni. Domyślać się tego było łatwo, w innym bowiem wypadku, koń przywykły do miejscowości i zostawiony samemu sobie, byłby wkrótce wrócił do stajni. Stanowiło to z drugiej strony ważną poszlakę, gdyż koń odznaczający się kasztanowatą maścią, nie mógł gdzieś w okolicy nie zwrócić na siebie uwagi. Jakoż prywatne poszukiwania wykryły ślad jeźdźca pomykającego przez powiat wieluński ku granicy pruskiej; sprawdzono nawet podobno, że, w pewnej miejscowości w tymże powiecie, zatrzymywał się w gęszczu leśnym, a napotkany tam przypadkiem przez miejscowego włościanina, groził mu śmiercią „ów wyglądający na Niemca“ zagadkowy podróżny, wrazie zatrzymywania lub śledzenia.

Jakim wszakże skutkiem ostatecznie uwiecznione zostały te poszukiwania, nie jest nam jeszcze wiadomo. To wszakże już z powyższych poszlak wnosić można, że zbrodnia była wypływem zemsty ku osobie zamordowanego Reutta, występnie powziętej. Źródło jej prawdopodobnie jest takie. Przed niejakim czasem ukradziono w Wólce Prusickiej właścicielowi konie. S. p. Reutt, jako uczeźwy zarządca cudzego mienia, dotkliwie uczuł wyrządzoną mu krzywdę, a tém żywiej wziął ją jeszcze do serca, że prócz stosunków z obowiązku, łączyły go z właścicielem, rzadkie dziś już w podobnych warunkach, węzły wzajemnej życzliwości i szacunku. Energicznie zatem wzięwszy się do dzieła, puścił się za tropem osobiście i wykrył złodziei już po za granicami królestwa. Wytoczenie sprawy przed sądy, spowodowało aresztowanie dwóch winowajców, inni współnicy odpowiadać mieli z wolności. Przebieg procesu wymagał zeznań poszukującego, wzywany przeto przez tamtejsze władze Reutt, zmuszony był raz i drugi stawić się na żądanie sądu, lecząc sobie, stosownie do obowiązujących pod rządami pruskim przepisów, jako za zwrot kosztów podróży i wynagrodzenie straco-

nego czasu, po 25 talarów, które ściągano z majątku obwinionych, zamożnych i wcale nie z biedy trudniących się kradzieżą kolonistów. Jedno z drugim więc zestawivszy, dorozumiewać się można, że ów „z Niemca“ wyglądający podróżny na koniu zabitego Reutta, nie był kto inny, jak tylko jeden ze współników zatrzymanych złodziei koni, mszczący się za energiczne i skuteczne wykrycie ich występku.

Prawdę lub mylność tego przypuszczenia, śledztwo sądowe zapewne niezadługo wyjaśni.

— Z nastaniem cieplejszej pory, nie dbalstwo rodziców po wsiach, innemu z kolei żywiołowi oddaje dzieci na ofiarę. W zimie zwykle ogień—w lecie znów woda pobiera smutną daninę zaniedbania i braku opieki, przy których wychowuje się wiejska dziatwa. Liczba utonionych dzieci do połowy czerwca r. b. wynosi w naszych okolicach, wiadomych dotąd szescioro, a mianowicie: Maryjanna Frimorgen w Mrzygłodzie w p-cie bendzińskim; Józefa Grabarczyk w Czestkowie i Stanisława Dąbrowska w Brzeskach w p-cie łaskowskim; Antoni Janiszewski w Starzych Dolicach w p-cie łódzkiej; Katarzyna Czupryna w Brzegu Lubockim w p-cie rawskim, i Mateusz Walecki (lat 10) uczeń progimnazjum w Częstochowie.

Prócz tego Józef Dąbrowski, małoletni syn dróżnika, także z powodu niedozoru rodziców, około przystanku Kamięnsk, został zmiądzony przez pociąg drogi żelaznej.

W imię prawdy zwracamy uwagę jednego z pism warszawskich, które, prostując wiadomość przez inne pisma podaną, twierdziło, że wypadek z dynamitem miał miejsce w *Nowo-Radomsku* nie zaś w *Radomsku*, jak donosili inni, iż twierdzenie podobne jest co najmniej niewłaściwem, wiadomo bowiem powszechnie, prócz zapewne sz. autorowi wspomnionej poprawki, że jedno tylko miasteczko u nas w kraju zwie się *Radomskiem*, i że pod tą nazwą istniejąc przez ośm przeszło wieków, przy końcu r. 1866 dopiero w projekcie nowego podziału administracyjnego, zyskało przydomek *Nowo*, jak niemniej, że innej miejscowości, noszącej oddzielnie miano *Noworadomska*, niema wcale.

Z Łasku donoszą nam o stanie tamtejszej szkoły elementarnej co następuje:

„Szkoła nasza nie cieszy się wielkiem powodzeniem, albowiem na 5600 ogólnej ilości mieszkańców, uczęszcza do niej i to

TRZY PO TRZY

(nie Fredrowskie).

Przebywamy obecnie epokę upałów podzwrotnikowych. Ciało osłabłe nie chce się jąc pracy, a myśl leniwa, zaledwie funkcjonuje powoli miarowo, niezdolna do żadnej głębszej kombinacji, do żadnej pracy, wymagającej jakiegokolwiek wysiłku materji mózgowej, jak mówią znawcy nauk przyrodzonych i anatomici. Co to za szkoda, że wasz pokorny sługa nie zna się na prawach fizycznych, kierujących organizmem człowieka, bo inaczej możeby wam podał jakiś medus vivendi w obecnej porze. Co tu robić, co począć? Ba! gdyby to była zima, wiedziałbym co poradzić pięknym paniom naszego miasta. Oto urządziłibyśmy sobie jakiś jeden, drugi, trzeci, dziesiąty wieczór tańczący, na którym bawilibyśmy się tak dobrze aż do rana, do późnego rana, jak mamę kocham! (Któżby nie kochał mamy, i to takiej mamy, która pozwala tańczyć dępciki się podoba?— Och gdybym ja miał taką mamę!). Więc gdyby to była zima, powiedziałbym i wam, poci brzydka, że niema nic lepszego nad kolor zielony. Czy słyszycie? Kolor zielony? No, jakto, jeszcze niedomyślcie się? Toż nie zieloność trawy, drzewa, ziół na wiosnę, ale ta miła zieloność stolika, urozmaicona miłym dźwiękiem takich szczytnych wyrazów jak *plik*, *treffel*, *walut*, albo *reka kura* i t.p. Na miłość boską, nie kuście mnie, o wy wzniosłe wyrazy, bo doprawdy gotów jestem, plegając waszym syrenim

życzeniom, wziąć z sobą talijkę do kieszeni nawet idąc na dłuższą jaką przechadzkę. Widzicie więc, o łaskawi na mnie czytelnicy, iż w zimowej porze wiedziałbym co wam powiedzieć, ale dziś—takie gorąco, tak jestem znudzony! Bo choćbym wam poradził przechadzkę, ręczę, żebyście się na to nie zgodzili. I bardzo słusznie. Miejscowości ładnej, pod miastem blisko, nie posiadamy żadnej; przechadzka do budek stała się prawie niemożliwą, wskutek nieznośnej woni, wydzielanej przez fermentujące resztki materji organicznych z fabryki syropu kartoflanego, która zamiast umieścić się gdzieś dalej, rozłożyła swoje kulturregickie penaty pod miastem, a by i tę maluczką ilość świeżego powietrza, które dotąd mieliśmy, odebrać nam nielitościwie;—niema więc nawet dokąd się udać dla odetchnienia świeżem powietrzem. Od niejakiego téż czasu można widzieć, że ogół naszej publiczności zwrócił się z przechadzkami swemi ku alei w stronie Częstochowy położonej, a bynajmniej nie nęcającej swym skwarem i spiekotą. Tak przecież każe moda, owa wszechwładna pani świata całego, a więc czodem przed nią,— na kolana przed tą wielkością pęczę!

Jakkolwiek zatem, aleję ową, jeden z moich dobrych znajomych nazywał *ulicą przyszłości*, a domy tamże nowo-wybudowane, *domami przyszłości*, to jednak będziemy chodzić w aleje, bo one są mądre! A przecież szkoda nas doprawdy, choć innego, lepszego walei jesteśmy losu. My, piotrkowianie czystej wcdy, tak pracowici, tak miłujący wdzięki natury, tak poetyczni, tak muzykalni,

tak gruntowni we wszystkim,— my, co posiadamy stały gmach teatralny, stałe tarty we wtorki, piątki i niedziele, stałą drożynę mieszkań, stały brak straży ognicowej, stały *tygodniowstręt* (jeźlibyście mieli jakąś wątpliwość co do znaczenia tego wyrazu, to raczejce porównać go z innym, choćby naprzykład z wyrazem *wodoustęp*, który uzyskał prawo obywatelstwa we wszystkich piarach i salonach),—my, mówię, mamy nie mieć żadnego stałego miejsca do przechadzki? O zgrozo! o nieszczęście! Na dębitkę, słyszeliśmy, nie ręcząc za autentyczność faktu, że jeden, powszechnie znany w naszym mieście, właściciel kilku nieruchomości, posiadający wygodny wehikuł, zatytułowany po łacinie *dla wszystkich* (łacina teraz, z powodu egzaminów, kwitnie bardzo i znajduje się na ustach wszystkich mam, ciót i wujaszków),—słyszeliśmy więc, że ów, dotąd tak łaskawy na nas biednych, właściciel, wbrew dewizie swojego powozu, postanowił w tym roku nikomu go nie wypożyczać. Tym tedy sposobem pozbawieni zostaliśmy możności tańszej przejażdżki za miasto, i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko presić na tem miejscu, w imieniu nieszczęśliwych piotrkowian, o cofnięcie tak srogiego postanowienia. Mimo te przeszkody, jednakże, wieść niesie, że niezbyt dawno lasek wolkorski rozbrzmiewał wesolymi głosy śmiałki piotrkowskiej. Jakto, zapytacie, więc i śmiałka może mówić? Tak, szanowni państwo! Śmiałka piotrkowska niekiedy nietylko mówi, ale i myśli. Otóż na owę zabawę, wieczorem wspaniałe światła rozwidniły ciemności lasu i całe to-

warzystwo już późną porą wróciło ku miastu. Bawiono się wybornie, tak wybornie, że ochocha i dziarska młodzież, (przeciw użyciu tych przymiotników nikt zapewne nie nie będzie miał do zarzucenia), układa projekta dalszych podobnego rodzaju wycieczek. Zgóry głosujemy za projektem — z dodaniem życzliwej przestrogi: „żywo panowie bo *jesień* się zbliża”. (Bez żadnego dwuznacznika—broń Boże!).

Urządzenie wszakże zabawy jednodniowej, nawet najprzyjemniejszej, zawsze to przecież tylko chwilowy wypoczynek, kiedy tymczasem zar letni dokucać będzie całe miesiące i niejednemu papie przyjdzie pomysleć o wyjeździe z rodziną do jakiej willi, jeśli nie nad Ren, to przynajmniej nad Pilicę, Wartę lub inną rzekę. Byle tylko mieć.... Nie wiecie co? Naturalnie, jak do mieszkańców miłujących poezyją i sztukę wogóle, muszę przemawiać poetycznym językiem;—byle więc, mówię, obok słońca na niebie, jaśniały kolory tęczy na.... storublowych papiérkach w kieszeni papy. Jeśli więc będziecie mieli tęczowe papiérki w małej tylko ilości, to radzę wam jechać do Ojcowa, owę rozkoszną dolinę, przez którą wije się rozkosznie Prądnik, która drga całą pełnią życia roślinnego i szepce do was w nocy ciszą gór wspaniałych, szmerem wód swojej rzeki, co podobny do głosu ludzkiego, ludzi cię wciąż i wabi, abys się przy nim zatrzymał, posłuchał. Dolina Ojcowa, to jeden wielki salon natury, która ci tutaj śpiewa swój koncert, wiecznie młoda, wiecznie świeża, a ty słuchasz zadumany i marzysz, bo tam cię nie dojdzie żaden p-

nieregularnie, zaledwie 60—80 dzieci płci obojga. Starozakonni stanowią większą połowę ludności naszego miasta, do szkoły jednak dzieci swych prawie nie posyłają. Przyczyną tego może być ta okoliczność, że przy tutejszej szkole niema nauczyciela wyznania mojżeszowego, który mógłby zachęcić swych współwyznawców do korzystania z nauki szkolnej. Kwestya to nader ważna, bo wtedy dopiero szkoła, jako ogólna, zbliżyłaby mogła do siebie dwie dziś tak oddzielne połowy mieszkańców; i wtedyto starozakonni zwolna pozbywaliby się swęj kastowej odrębności, znikaliby przesady, zabobonna ciemnota i t. p. wyłączne cechy dzisiejszej, zwłaszcza po mniejszych miastach, ludności żydowskiej. Nastąpić wszakże mogłoby to jedynie po zniesieniu hajderów, pokątnych szkółek żydowskich, których w naszym mieście spora znajduje się liczba. Utworzenie posady drugiego nauczyciela przy szkole tutejszej i z tego jeszcze względu przedstawia się jako konieczna potrzeba, że do szkoły w Łasku należy dziesięć wiosek przyległych, z których zimową porą dzieci na naukę uczęszczają, i liczba ich wtedy dochodzi 150—200,—jestto więc praca na siły jednego człowieka za wielka. Podaję wam o tém wiadomość z tego względu, że może za pośrednictwem „Tygodnia“ inteligentniejsi tutejsi mieszkańcy dowiedzą się o stanie szkółki miejscowej, a może i znajdzie się ktoś taki, co zechce wziąć tę sprawę do serca i widocznemu złemu zarządzić się postara na drodze przepisami wskazanę. „Szukajcie a znajdziecie—kołaczcie a będzie wam otworzono“, mówi pismo św. i ja też w imię dobra ogólnego „szukam i kołaczę“, ażali nie znajdzie się człowiek, któryby potrzeby łaskowskiej młodzieży obojga wyznał chciał zróżnić i skutecznym szkoly stał się opiekunem“.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ ulożone podług dni i miesięcy.

29 i 30 czerwca 1867 r. Antoni Kątski, znakomity fortepianista, dał w sali hotelu J. Michaleckiego dwa koncerty, na których nader niewiele było słuchaczy.

30 czerwca 1656 r. Szwedzi, mający w posiadaniu swoim Piotrków od początku tegoż roku, poddali się przez kapitulacy-

ją Janowi Koniecpolskiemu, wojewodzie generalowi sieradzkemu,—i wraz z dowódcą swoim pułkownikiem Piron'em odprowadzeni byli do Częstochowy.

W czerwcu 1868 r. (przy końcu m-ca), rozpoczęto roboty około uregulowania, w obrębie samego miasta, Strawy w kanał odkryty.

Do tegoż miesiąca odnosi się jeszcze następujące wspomnienie:

17 czerwca 1451 r. to jest feria quinta ante octavam Pentecostes, na sejmie w Piotrkowie, stanęło nowe prawo, rozstrzygające spór pomiędzy Zbigniewem Oleśnickim, pierwszym kardynałem polskim (*), a arcybiskupem gnieźnieńskim, Władysławem Oporowskim, prymasem kraju. Zbigniew, jako kardynał, wyższy dostojnością kościelną, chciał pierwszego miejsca w senacie, nawet przed prymasem; arcybiskup zaś, wyższy od Zbigniewa narodowym dostojenstwem, nie chciał ustąpić kardynałowi, utrzymując, że w kościele chętnie ustąpi pierwszeństwa biskupowi krakowskiemu, czyniąc to wszakże w senacie, znieważałby prawa narodowe. W istocie rzeczy, w sporze tym, toczyła się szerszych rozmiarów walka, szło bowiem o pierwszeństwo Wielkopolski przed Małopolską. Sejm, a właściwie prawo na nim uchwalone i wyrok królewski, miały na celu usunąć nieporozumienia przez stanowcze orzeczenie;—jakoż zawarowano na przyszłość wszelkie prawa arcybiskupa gnieźnieńskiego jako prymasa, pierwszego, po królu, dostojnika kraju. Zbigniewa uznał król kardynałem i tak go wszystkim nazywać kazał, dla uniknięcia wszakże nadal nieporozumień, poleca w swym wyroku, aby obadwaj, prymas i kardynał, przychodzili do senatu z kolei, stosownie do wezwania królewskiego. By zaś zgorzeniu podobnemu i w przyszłości skutecznie zapobiec, postanowiono, że nikomu z polskich księży nie ma być wolno starać się o kardynałstwo bez pozwolenia króla i senatu. Prawo koronowania króla i królowej, zachowano wyłącznie dla prymasów kraju. Uchwała ta sejmu piotrkowskiego, nie podobała się stolicy apostolskiej, a i królowie polscy niezadługo przekonali się, że prawo powyższe zawczesnym było krokiem. (Vol. leg. wyd.

(*) Wszystkich kardynałów polskich, począwszy od pierwszego, Wacława, księcia ligudkiego biskupa wrocławskiego w r. 1381, do Michała Lewickiego, arcybiskupa lwowskiego, zmarłego w r. 1858, było osmnaście.

Ohryzki t. I str. 77.—Encyklopedia (Orgielbranda) t. XIV str. 88).

ŻYCIORYSY.

JAN BRZOSKI (Broscius).

Podajemy tu życiorys męża wielkiej nauki i zasługi, urodzonego w naszym zakątku, bo w b. województwie sieradzkim. Mało kto dzisiaj wspomni imię niegdys sławnego uczonego, a wielu nie zna go wcale. Jakże kapryśną jest sława, opromieniając najczęścię swym blaskiem ludzi, których działalność ujemna przynosi ludzkości szkodę, wieńcząc laurem skronie wodzów, których zwycięstwa strącają częstokroć całe narody w przepaść nędzy i niedoli? Gdy tymczasem czeka człowieka nauki, który całe życie walczy za prawdę? Oto, najczęścię prześladowanie za życia, a zapomnienie po śmierci.

Jan Brzowski, urodzony w 1581 r., profesor i rektor akademii krakowskiej, większą część swego żywota poświęcił walce przeciwko jezuitom, a obronie akademii. W pismach swoich śmiało wystawiał szkolność ich systematu uczenia; wykrywał ich intrygi, czynione w celu pomnożenia swych szkół, a upadku naukowych zakładów, filij akademii krakowskiej; wykazywał dowodnie, że jezuiti kształcą młodzież nie na przyszłych obywateli kraju, lecz aby mieć z niej później powolne narzędzia dla swoich celów. W jednym z dzieł swoich, p. t. „Varietas albo Discursus IV ziemianina z plebanem“, powiada: „Jezuiti gramatyki Alwara, która jest bardzo trudna do nauczenia i zrozumienia, ucząc dzieci, przy niej czas wielki trawiają w wielu przyczyn, mianowicie, aby skłonności dziełki wyrozumiewali długiem bawieniem się w szkole; aby młodego wilczka na swoje kopyto przerobili i młodością jego kierowali; aby młodość do wieku męskiego w szkołach zatrzymywali, a w lata go wprowadzawszy, jeżeli głowa dobra, jeśli stateczny, jeśli ma spaść na niego sukcesya, aby go u siebie zatrzymali i nie wypuszczali. A jeśli też ładajaka głowa, albo sam się nie chce uczyć, albo u nich nie chce zostać, to wolno puszczają. Cóż ono zaczęsko już pod wąsem będzie robić? Uczyć się jakich nauk? Już czas minął. Jeśli rzemiosła? Wstydzi się. Cóż tu uczynić? Musi prosić je-

zuitów, aby mu stan obmyslili. Ale oni, albo go za ekonomę, albo za pisarka poszła do swego dobrodzieja, albo go uczynią kapelanem, albo plebanikiem, aby go potem, jako narzędzia do swoich rzeczy i pożytków zażywali“.

Jakkolwiek zbyt jednostronne i błędne jest zdanie, że jezuiti spaczyli u nas kierunek nauki, że ogłupili swym fałszywym wychowaniem naród, i przywieśli kraj do upadku;—bo przecież obok szkół jezuitckich, istniało na całej przestrzeni rzeczypospolitej przeszło sześćdziesiąt filij akademii krakowskiej, i wreszcie nie możebnym jest, aby parę tysięcy zakonników mogło ogłupić dwudziestomilionowy naród;—jakkolwiek, powtarzamy, powszechnie przesadzają winy tego zakonu: to jednak nie ulega wątpliwości, że wyrażdźli on nam wielkie szkody, działając wyłącznie na swą korzyść, a nie na pożytek społeczeństwa, wpośród którego przebywał. Wielką też jest zasługa Brzowskiego, że starał się otworzyć oczy zaślepionej szlachcie, która tłumnie poczęła oddawać swych synów do jezuitckich konwiktów, gdy tymczasem szkoły akademii krakowskiej pustoszały. Co zyskał Brzowski za takie poświęcenie się dla narodu? Oto spadły na niego jak grom liczne prześladowania ze strony zakonu, który już wówczas u nas był potężnym. Wydawcę pism jego, drukarza Piotrkowczyka, starosta krakowski, oddany jezuitom, chciał śmiercią ukarać, lecz skończyło się tylko na chłoście publicznej i wypędzeniu z miasta. Dzieła Brzowskiego „Gratis Konsens i Przywilej“ były publicznie spalone,—sam autor zaś uchronił się od dalszych prześladowań jedynie przez orędownictwo biskupa Marcina Szyszkowskiego, który go namówił, aby wstąpił do stanu duchownego, co też uczynił. W r. 1626 otrzymał katedrę wymowy po Janie Patrycm w akademii krakowskiej, a w 1636 zamożne probostwo w Międzyrzeczu. Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się naukom matematycznym, które przez lat 15 wykładał;—następnie słuchoł w Padwie wykładow medycyny i był nawet nadwornym lekarzem biskupa Szyszkowskiego;—wreszcie otrzymał stopień doktora świętej teologii. Obok prac uczonych Brzowski składał także dość udane wiersze. Ta głęboka wiedza jego była powodem, iż go w swoim czasie nazywano „chodzącą encyklopedyją“. Oprócz wielu dzieł matematycznych, wydał także

miejski, ni żaden okrzyk trwogi wojennej nie przedrze się do twych uszów. Do tego, cudownie pięknego miejsca, wybiera się w tym roku, o ile słyszę, wiele osób z naszego miasta. Pomimo jednak wielce, jak powiedziałem, poetycznego nastroju jego mieszkańców, lękam się, czy ich zadowolić potrafią piękności Ojcowa. Kto bowiem chce spędzić czas wygodnie, ten może się bardzo zawieść na spodziewanych przyjemnościach Ojcowa. Wprawdzie wyraz *wygoda* ma rozmaite znaczenie. Dla pierwszego lepszego biédaka, ciepły ką w zimie, a kawałek chleba i trocha ziemniaków z mlékem, stanowią bardzo wygodne schronienie i doskonałe pożywienie; dla panicza zaś, którego gusta są tak miękkie, jak cała dusza jego, zwyczajne skromne mieszkanie i skromny objad, nie wystarczy nawet jako rzecz konieczna. Cóż dopiero mówić o mieszkaniach ojcowskich? Są to zwykłe chaty wieśniacze, wprawdzie czyste, wybielone i mające jakie takie sprzęty, ale wszystko to takie proste, takie *malvais genre*, że gdy wspomniałem o tém mojej cici Lufiryndzie, spojrziała na mnie przez swoje w złoto oprawne binokle bardzo groźnie i szepnęła fatalne słowo *scho-king*. Wszystko to jednak niczem jest w porównaniu z innym brakiem, który w Ojcowie dotkliwie uczuć się daje. Jest nim brak.... piwa, które trzeba sprowadzać aż z sąsiedniego miasteczka, bo w hotelu wprawdzie jest niezłe, ale tak drogie, że tylko niekiedy można go sobie pozwolić. Wy więc, amatorzy wygódek i piwa, nie jedźcie do Ojcowa, wiercie mi, to miejsce nieznośnie nudne, tam tylko powietrze bardzo, bardzo balsamicz-

ne i czyste, tam tylko poziomki wyborowe w wielkiej obfitości, ale któż znowu będzie się poił samym powietrzem i żywił poziomkami? Tego nie uczy żadna higijena. A przeto szanowni czytelnicy, oto przed wami do wyboru: Piotrków z piwem i wygodami i Ojców z czystym powietrzem i z wodą kryniczną, choć bez wygódek i befsztyku dwóch naszych *stowarzyszeń spożywczych*.

Jakto, wahacie się jeszcze? Co? Oczom swoim nie wierzę, uszom nie ufam, wolicie więc jechać do Ojcowa, niż zostać w mieście? Wdlicie narazić się na niewygody jazdy końmi, na możebne znośnięcie w drodze, aniżeli miasteczko z jego przyjemnościami. A doprawdy, pomyliłem się w sądzie o was i natychmiast błagam o przebaczenie, i zaraz śpieszę wam powiedzieć, jak należy się wybrać do Ojcowa człowiekowi posiadającemu rodzinę, a pod pewnym względem tym wszystkim, którzy w tych ciężkich czasach nie mają piędzdy do stracenia. Otoż przedewszystkiem należy wam zaoptować się w towary kolonialne pierwszej potrzeby, bo te o kilka groszy na funcie droższe na miejscu, aniżeli w większych miastach. Następnie, jeśli nieba uszczęśliwiły cię, o czytelniku! dwógiem bieluchnych jak śnieg rączek żony, czy też córki, i jeśli te bielutkie rączki należą do właścicielki posiadającej równie białą i piękną duszę, a przytém gospodarnę i rządnej, to uprosz je (te bieluchne jak śnieg rączki), aby wzięły z sobą kilkadziesiąt funtów tego, co się zwie mąką, albowiem inaczej będziesz musiał jeść rodzaj gliny, wypiekanej przez tradycyjnego Szmula, która w je-

go języku nazywa się chlebem i za którą drogą płacić ci wypadnie.

A kiedy już tak się przygotowujesz i zapatrzyasz w to, o czém mówiłem, i w to, o czém mówić nie potrzebuję, wówczas bezwawszy błogosławieństwa bożego na pomoc, ruszaj w drogę i zachwycaj się powabami tój maleńkiej Szwajcaryi naszej, która tём droższą ci będzie, że niejednym wspomnieniem, przywiązaniem do tój lub owęj miejscowości, zabrzmi ci w sercu twojem tak błogo, choć tak tęskno zarazem. A gdy przyjedziesz na cwo miejsce tak wspaniałe i piękne naturalnością swoją, gdy wzrok twój uderzą słoneczne blaski szczytów gór, jasne, oslepiające, a wieczorem zobaczysz jak niebo spokojnie pokrywa się gwiazdami, które mówią do ciebie, niby nieme przeznaczenia przyszłości; gdy uczujesz, że ziemia wonią kwiatów swych, ciszą swych borów, wstydliva wdzięczy się niebu, jak mówi poeta, wtedy przyznasz łaskawie, że felijetonista „Tygodnia“ nie zgrzeszył przesadą, ale przeciwnie, zaledwie blade, mgławie światło narzucił na ten świetny krajobraz, który się twoim oczom, uszom, twęj duszy całej przedstawia. Żegnam cię więc, o ty szczęśliwy czytelniku, który masz chęć i możność po temu, aby jechać w dolinę Prądnika, a my tutaj tymczasem, jako krewni i przyjaciele twoi, będziemy oczekiwać póki nam nie wrócisz odświeżony, uzdrowiony, skąpany w źródle ojczystych wód, ożywiony tchnieniem ojczystych borów i sosien.

My pozostaniemy tymczasem wśród murów, owego miłego miasteczka, gdzie jak powiada jeden z moich przyjaciół,

„słyszysz tylko opisy toalet, kwestyje bon i służących, swaty poczołwe, serdeczne, życzliwe uwagi o bliźnim nieobecny, a w oczy słodczy miryjady, komplementów miliony, i rady dobre, zaprawione łożęcią, tym mózgiem wątrobianym, co wszystko wzburza do głębi i złość wyrabia serdeczną.“

O doprawdy, wierzeie mi, wy zaeni ojcowie i wy piękne, uroczę panie, że lepszy i zdrowszy jest befsztyk à l'anglaise, niedosmarzony nawet (mój przyjaciel nie lubi befsztyku po angielsku, który ja znowu bardzo protegnę), aniżeli słodkiutki cukierek etykiety, aniżeli przymus, wdzięk wypracowany. Czara, w którą spływa bezprzestannie to, co ci wstrętne, czego pojąć nie możesz, do czego dostroić, czy tóż od czego odstroić się nie możesz, czara taka, gdy się dopełnia, a ty popijasz z nięj ciągle, jest dziwnie straszna, zawarty w nięj napój truje cię, czujesz jad jego, radbyś z nięj ulać trochę komuś, co zdobyłby się na to, aby powiedzieć: „prawda, to złe, wstrętne, nieznośne“.

Ale nie zważaj na to czytelniku luby i ty czytelniczko uroczę, to tylko ja bywam niekiedy owym *souffre-douleur* przyjaciela mego, ja to muszę spijać nadmiar niechęci jego, ale wam nie do tego, was niech to bynajmniej nie niepokoi, bo mój przyjaciel, to człowiek dziwnie ekscentryczny, więc mu wybaczeie i sami bądźcie spokojni, tak po waszemu spokojni, i wiercie mi, że nie tak nie szkodzi zdrowiu, jak namiętności, nie tak szkodliwie nie oddziaływa na piękność, jak gniew i oburzenie zbytęczne.

Mantyka.

i kilka lekarskich, w których starał się zastosować matematykę do medycyny. Umarł w Krakowie, jako rektor akademii krakowskiej, w 1652 r., mając lat 72.

OKRUCHY.

Smutny stan gospodarstw rolnych w kraju naszym, stan, na który składały się katastrofy i klęski różnorodnie, pobudził rolników chełmskich do działania, i oto, po długich i mozolnych staraniach, doszli do tego, iż zjeżdżają się periodycznie, udzielają sobie rad i spostrzeżeń z najświeższej praktyki gospodarskiej, i tym sposobem zapobiegając obecnym trudnościom, przyspieszają postęp w rolnictwie.

Na zesłomieszczeń zebrań radzili oni o wielu pożytecznych sprawach, bez szumnego rozgłosu, bez form obciążających obrady, ale zato z gorącym zajęciem się sprawą gospodarstw.

Najpierw więc wypróbowali rozmaite narzędzia, które warto do użytku miejscowego zastosować i wprowadzić; potem roztrząsali wszystko to, co znaleźli w pismach rolnictwu i gospodarstwu poświęconych; dysputowali dalej nad hodowlą bydła i owiec, nad korzyściami płodozmian, a wreszcie szukali najszybszych i najłatwiejszych sposobów udzielania sobie rad wzajemnych.

Roztrząsano i projekt założenia szkoły gospodarczej dla kobiet, podany przez „Gospodynię wiejską”. Założenie takiej szkoły uznano za niezbędne, a w dyskusji nad tym przedmiotem wzięły udział i kobiety, które, z wielką dla sprawy korzyścią, do zebrań rolniczych chełmskich należą.

Czyż ziemianie innych gubernij nie zechcą naśladować ziemian chełmskich? Wyrwałości tylko w przeprowadzeniu powziętej myśli, a zapory się przełamają, przeszkody się zwyciężą, tyle nie spać, byle naprzód! (*).

„Biesiada” donosi, że hr. P., który przed kilku laty zmuszony do sprzedania swych ogromnych wołyńskich majątków, ułożywszy się z kapitalistami francuskimi, rozpoczął starania o zaprowadzenie w królestwie polskim towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na wszystko—czyli, że rolnik przystępujący do towarzystwa, będzie ubezpieczony nie tylko od ognia, lecz i od wylewów, gradobicia, chorób epidemicznych na inwentarzu, a co najważniejsza i od nieurodzajów. Myśl potężna, jako myśl ekonomiczna. Towarzystwo takie skupiłoby całe rolnictwo w jedno ciało ekonomiczne, które potrafiłoby się oprzeć niejednej klęsce, zapobiec niejednej ruinie. Być ubezpieczonym od wszystkich klęsk i to na prawach wzajemności—zredukować wszystkie opłaty asekuracyjne, którym już dziś mało który rolnik poddać może, do pewnej umiarkowanej sumy, to znaczy potroić siły rolnika.

Dzielo p. Kistein'a: *Alzacja i Lotaryngia pod panowaniem niemieckim*, zwraca na siebie ogólną uwagę paryżan. Jestto rodzaj dziennika (memoir), spiswanego z dnia na dzień w ciągu lat pięciu, od czasu aneksyi. Naoczny świadek opowiada tu innostwo ciekawych szczegółów. Autor zatrzymuje się po różnych miastach, miasteczkach i zagrodach wiejskich. Ze szczególnym zajęciem mówi o ludności miasta Metz'u, tak francuskiej ze krwi i ducha. Tu to z wysokości wieży kościoła katedralnego, powiewał przez lat kilka trójkolorowy sztandar, bo pomimo usilnych zabiegów władzy miejskiej i obiecanej nagrody stu talarów, żaden robotnik nie chciał sięgnąć go z miejsca, tłumacząc się zbytnią wysi kością i niebezpiecznym dostępem. Autor między innymi cytuje także obwieszczenie zarządu pocztowego, który upomina publiczność, aby nie zamykała listów zbyt hermetycznie, gdyż to utrudza otwieranie ich osobom, które je odbierają! Najcelniejszą podporę tradycji francuskiej wykazuje autor w duchowieństwie katolickim. Pomiędzy protestantami, a szczególnie wolnomyślnymi, propaganda pruska najwięcej znalazła zwolenników i dla

tego pozamykano wszystkie zakłady naukowe, zostające pod kierunkiem duchownych katolickich.

Wystawa obrazów i rzeźb, otwarta w Paryżu na początku maja na Polach Eliżejskich, ściąga tłumy publiczności. Obrazy mieszczą się w 30 salach, ogrodzie oszklonym i 4 galeriach; 4600 artystów rozmaitych narodowości wystawiło tu swoje utwory w zakres sztuk pięknych wchodzące. Spotykamy tu prace 18 malarzy polskich, czterech rzeźbiarzy i 6 akwarelistek naszych.

Bardzo wielkie pochwały oddają paryżanie obrazowi Chełmońskiego, przedstawiającemu *karcezmę polską*. Jestto prosta gospoda z dachem posypanym sнопkami, gdzie lud w niedzielę schodzi się po całotygodniowej pracy. Ugrupowanie postaci, które do nas szczególnie przemawiają swoim swojskim charakterem, nie do życzenia nie pozostawia. Obraz ten z niesłychaną śmiałością pendzla naszkicowany, uzyskał już wielkie pochwały wytrawnych krytyków miejscowych.

Niepospolity wdzięk cechuje portret pendzla panny Izydory Mikulskiej. Przedstawia ona śliczną siedmioletnią dziewczynkę, na tle szkarłatnej draperyi. Ubrana w sukienkę aksamiitną koloru śliwkowego, dziewczuska siedząca na perskim kobiercu, w drobnych rączkach trzyma otwartą książkę z obrazkami. Twarzyczka jej delikatna, przezroczysta, a wielkie, ciemno-błękitne oko pięknie ją ożywia. Jasne włoski tworzą nad czołem jakby złotą aureolę; poniżej zaś spływają w długich puklach po ramionach i plecach, sięgając prawie ziemi. P. Cetner, lwowianin, uczeń Cabanel'a, wykonał obraz bardzo pod względem pomysłu oryginalny. Cały ma kształt wielkiego krzyża, ramy nawet odpowiednio wykrojone. Zapelnia go postać niewieścia z szeroko rozpostartymi skrzydłami, symbolizująca *Wiarę*. Stoi ona na kuli ziemskiej, a stopami depece wielkiego węża, oburącz trzymając wielki krzyż, wysoko podniesiony w górę. Odziana w białą i błękitną draperyję, postać ta pięknie odbija na złocim tle obrazu. Artysta zatytułował swoją kompozycją „Na kolana ludy”, co niektórzy uważają za tytuł nazbyt pretensjonalny, a przecież należy być sprawiedliwym i pojąć całą potęgę myśli, cały ogrom fantazyi i uczucia bijącego z obrazu, które podyktowały artyście tak wspaniałą jego dewizę.

Z pomiędzy 4 rzeźb naszych artystów, wyróżnia się dziewczyna opuszczonea, dłuta p. Stanisława Lipińskiego. Z wielkim talentem oddał artysta dramat w sercu wiejskiej dziewczyny ukryty. Stoi ona przy murze kamiennym, znać ten mur odgradził ją od szczęścia; smutna też, bardzo smutna: pochyla głowę, lewą ręką wspiera policzek, prawą podtrzymuje lewy łokieć. Postać cała wyraża głęboki ból, uczucie sieroctwa i osamotnienia. Uboga jej odzież oddana z prostotą wysoko artystyczną, nóżki bosa i ręce pięknie wyidealizowane. To też znawcy zatrzymują się przed tym utworem i badają go we wszystkich szczegółach.

Biblioteka warszawska przytacza śliczny ustęp z improwizacji p. Karola Kucza, wypowiedzianej podczas uroczystości, jaka na cześć talentu Henryka Siemiradzkiego w Warszawie miała miejsce, a o której już naszym czytelnikom zdawałiśmy sprawę.

Brzmi on tak:
Kiedy szczęśliwym dla nas trafem losu, Stałeś dzisiaj wśród murów Warszawy, Z imieniem pełnym świetnego rozgłosu I zasłużonej sprawiedliwie sławy; Nie dziw się przeto, że my dumni z ciebie Jako współbrata jednej krwi i kości, Nie zapomnieli o soli i chlebie, Według prastarej polskiej gościnności. O! niech ta uczta, co jakby ogniem Jednoczy wszystkich pod braterstwa znakiem, Zarówno sercem, jak słowem zycielwem Złączy rodaków z ich gościem rodakiem. Dziś twoja sława Brzmi tak rozgłębnie nawet w obcej stronie, A wspólna macierz ta stara Warszawa Wije oddawna wieńce na twe skronie. Wszak oklask matki dla jej własnych synów, Uścisk jej dłoni, jedna iza zwilżony, I o najpiękniejszy listek z ich wawrzyńów, To najpiękniejsza perła z ich korony!

Na tej samej uroczystości przemawiał także w imieniu artystów dramatycznych

Jan Królikowski, i zakończył wymowny swój głos temi słowy:

„Ile razy wspomnienie tej chwili zawita do twojej piersi, i serce twe silniej uderzy, kiedy

Przebiegniesz myślą po niwach ojczyźstych, I skąpiesz ducha w falach Wisły czystej! wówczas pamiętaj o nas, o wszystkim, co nam najdroższe—kochaj nas i twórz arcydzieła na chlubę naszego kraju”.

Flisak.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

(Nadesłane). Dnia 10 czerwca r. b. nadspodziewany wypadek pogrążył w smutku moją rodzinę.

Józef Kulakowski, sekretarz przy komisarzu włościańskim w m. Łasku, kąpiąc się w rzece pod témże miastem, skutkiem apoplektycznego uderzenia—utonął—i pomimo natychmiastowo udzielonego ratunku przez kompetentne osoby i felczera—pod nieobecność miejscowego doktora—do życia przyprawdzonym już nie został.

Wypadek ten pogrążył w nieutulonym smutku matkę przyciśniętą wiekiem, siostry i braci.

Współczucie jednak okazane dla zwłok s. p. Józefa Kulakowskiego, jakiego byłem świadkiem, powoduje mnie, iż smiem publicznie podziękować tym z mieszkańców m. Łasku, a mianowicie pp: Ki., Pa., Sk., Ła., Ku. i Ko., którzy na pierwszą bolesną dla mnie wiadomość, nie oglądając się na innych, stanęli przy mnie z radą i pomocą. Prawdziwie chrześcijańskim obejściem się, raczyliście dać dowód rodzinie s. p. Józefa Kulakowskiego, ile był przez was cenionym młodzieńcem 25-cioletni, ile posiadał zalet serca i przymiotów duszy, kiedy umiał sobie zasłużyć, w tak krótkim przeciągu czasu, na waszą przyjaźń i szacunek.

Wście mu pierwsi zbudowali pomnik, trwalszy nad wszelki głaz kamienny, gdyż oparty na fundamencie serc waszych, w których pozostanie wspomnienie nieszczęsnego młodzieńca. Cześć więc wam szanowni panowie i pani! za tak wyraźny żal i najlepsze chęci w ostatnich usługach dla s. p. Józefa,—bądźcie przekonani, że wdzięczność dla was nigdy w mej rodzinie nie wygasnie!

Leonard P.

KURS PAPIERÓW I MONET

na giełdzie warszawskiej

w dniu 30 czerwca r. b.

Rodzaj papierów lub monet	Izda-no po	pla-cono po	w ciągu tygodnia		Wartość bieżą-czego kuponu
			pod-ni-się o	spa-dły o	
Listy zastawne:					
seryi 1 za 100 rs. większe	98	—	—	—	50
„ II „ „ male . . .	98	—	—	—	50
nowe z r. 1869 większe . .	92 55	93 25	—	—	80
„ „ male	93 50	93 20	—	—	50
m. Warsz. ser. 1 za 100 r.	87	—	—	—	121
„ II „ „ „ „	86	—	—	—	115
m. Łodzi	—	—	—	—	79
Listy likwidacyjne większe	82 40	82 10	—	—	50
„ male	82 20	82 05	—	—	45
Półimperyal	7 78	—	—	—	6
Dukaty	—	—	—	—	—
Za talary pruskie	—	—	—	—	—
Za marki niemieckie	—	—	—	—	—
Za renskie austriackie	—	—	—	—	—

Weksle:

Berlin za 300 marek	rs. 139 kop. 20.
Londyn za 1 f. ster.	„ 9 „ 44.
Paryż za 300 fr.	„ 113 „ 10.
Wiedeń za 150 ren.	„ 112 „ 05.

Na wszystkich zatem giełdach kurs pieniędzy w stosunku do naszej waluty, ulega stało pewnemu obniżaniu.

OGŁOSZENIA.

DOKTOR FAJANS

mieszka w domu p. *Tamiana* obok telegrafu. Przyjmuje do 9-jej zrana i od 2—4-jej popołudniu (3—1)

W dniu 12 (24) czerwca r. b. skradziony został na stacyi Roci-nicy **wexel na rs. 800**, przez M. Polasińskiego wystawiony na rzecz Walerjana Magdzickiego. Ostrzega się zatem posiadacza takiego, że wexel u niego będący niema żadnego znaczenia, gdyż stosowne środki prawne przedsięwzięte zostały. (3—1)

MŁOCKA PAROWA.

Dominium Krzepców ogłasza, iż tak jak lat poprzednich, przyjmuje znowu na **młockę parową**. Zyczący sobie korzystać z młocarni parowej, winni wcześniej zamówienia uskutecznić na miejscu w Krzepcowie; a to celem urządzenia jak najdogodniejszej kolei, tak odbywać się mającej młocki, jako i transportu maszyn. (3—1)

Młody człowiek, po ukończeniu VIII klas, pragnie udzielić naukowej pomocy chłopcom przygotowującym się do gimnazjum lub uczniom z IV klas niższych, przez czas wakacyjny, zamieszkałym w Petrokowie. Wiadomość w księgarni L. Chodźki. (2—1)

SKŁAD FORTEPIANÓW krajowych i zagranicznych Gebethnera i Wolffa

pod kierunkiem artystycznym

P. FELIKSA GEBETHNERA

w Warszawie

przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 36 wprost Saskiego Placu,

poleca swój wielki wybór fortepianów krajowych i zagranicznych, oraz pianin i orgów-melodykónów, z pierwszorzędnych fabryk pochodzących, po cenach stałych, umiarkowanych. Tamże są do wynajęcia fortepiany i pianina. Cenniki otrzymać można w księgarni L. Chodźki w Petrokowie.



Jest do sprzedania **MAJATEK ZIEMSKI** w powiecie łódzkim, między miastami Łodzią, Pabjanicami i Petrokowie, — Włók 14, gleba i łąki dobre, budowie wszystkie murwane nowe gontem kryte. Włościanie rozkoleonizowani, służebności żadnych.—Wiadomość w Redakcyi lub u b. Rejenta Sierakowskiego w Petrokowie Nr. 4 w Ryнку. (5—5)

SKŁAD Materjałów Aptecznych w Petrokowie.

Otrzymał **Wody Mineralne Naturalne** wprost ze źródeł i takowe sprzedaje po cenach umiarkowanych.

Nadto tenże Skład powiększył świeżo zapasy materjałów aptecznych, preparatów chemicznych, farb malarskich i farbiarskich i olejków eterycznych, — a także ma zaszczyt polecić: *Oliwę* najlepszą nicejską, — *Oliwę* do maszyn i palenia, — *Benzynę*, — *Ultramarinę* do bielizny, — *Farbkę*, — *Krochmal* w różnych gatunkach, — *Głans* do bielizny, — *Smarowidła* do osi i trybów, — *Proszek azyjatycki* na wygubienie robactwa domowego, — *Proszek* do czyszczenia metalów, — *Masy* woskowe do zaprawiania podłóg, — *Perfumy*, — *Syropy*, — *Ocy* we wszelkich gatunkach, — *Sól* stołową chemicznie czystą, — *Muszardę* i *Nasiona*. (3 3)

MEBLE.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada znaczny wybór **GOTOWYCH MEBLI** podług najnowszych fasonów, a mianowicie: **garnitury machoniowe i orzechowe**, rysem lub adamaszkim pokryte; — **łóżka, komody, szafy, szafki** do bielizny, — **umywalnie**, — a także **materace** włosiem lub innymi materjałami wycielane i t. p.

Znajdują się też gotowe **trumny** metalowe i drewniane, obite aksamiitem lub lakierowane.

Wszystko po cenach nader umiarkowanych.

(12—4)

J. KROTFALD.



Są do sprzedania **meble jesionowe** w dobrym stanie, mianowicie: kanapa i sześć krzesel adamaszkim niebieskim pokryte, stół przed kanapę, stolik do kart, biurko v. sekretarka. Wiadomość w księgarni L. Chodźki w Petrokowie. (3—3)



Jest do sprzedania **BRZYCHA** najdyczanka w domu Gołeńskiego naprzeciwko poczty. Wiadomość u stróża. (3—2)

GOSPODINI WIEJSKA
PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEI
posiwione
obejmujące:
Gospodarstwo mlyczne. Hodowlę drobiu, Ogrodnictwo, Pszczelnictwo, Rybactwo, Kucharstwo, Piekarnictwo i wszelkie galizie w zakres gospodarstwa kobiecego wchodzące.

Prenumerata wynosi:

na Prowincyi:	na Prowincyi:
rocznie	rs. 6 kop. —
półrocznie	„ 3 „ 50.
kwartalnie	„ 1 „ 20.

Ogłoszenia przyjmują się po kopiejek 10 za wiersz szpaltowy lub jego miejsce

Adres: w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 75. (3—2)